XXVI. Kraków, 15 maja 1923 r. Nr. 10.



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: w miejscu bez odnoszenia Mp. 8050—, z przesyłką pocztową Mp. 8550.— Do Ameryki rocznie 3 dolary.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 95 (dom własny) Telefon Nr. 479

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

W Warszawie do nabycia wszędzie.

Biuro dzienników „Promień" Łódź, Piotrkowska 81.

Numer pojedynczy 1500 Mkp. CENY OGŁOSZEŃ: Od miejsca wiersza milimetrowego jednoszpaltowego na przedostatniej stronie — Mp 200.

Amor w podróży.

SKONFISKOWANO!

NAGRODA MILION Mkp.!!

KONKURS ŁADNYCH NÓŻEK

Różne są u niewiast wdzięki:
Biust foremny, kształtność ręki,
Kolor cery czerstwo-wiejski,
Uśmiech buzi czarodziejski.
Lecz nietylko piękna cera
Oczy, uszy, et cetera,
Najsilniejszy jest wdzięk skryty,
Który wzbudza w nas zachwyty –
Cenię biust i wielbię liczko:
Skonfiskowano.
To, co jest niewiasty chwałą:
Wielbię nóżkę, jeśli małą,
Lubię łydkę, jeśli tęga,

A gdy dalej wzrok mój sięga
Nad pończoszką pod falbanką
Lubię ujrzeć też kolanko!

Klnę się piękne Czytelniczki
Na koronki i spódniczki,
Że to sprawa jak szkło czysta –
Patrzę na nią jak artysta.

Posłuchajcie pełne wiary,
Co Wam prawi Bocian stary:
Zawiadamiam o Konkursie
(Milion Mk. w pełnym kursie).
Konkurować wszystkie mogą

(Rzecz niełatwa – swoją drogą) –
Wielka pani i służebna
(Tylko ładna i możebna)
Może nawet wielka księżna,
Gdy urodą swą potężna,
Mogą nawet i pastuszki –
Jeśli mają ładne nóżki,
Co u mężczyzn zawsze w cenie...
Tu poniżej objaśnienie...
Przekonanym piękne Panie,
Że na konkurs każda stanie
A nagroda wyznaczona
W skromnej sumie – **Miliona!**

WARUNKI KONKURSU.

Piękne Panie ubiegające się o nagrodę nóżek nadsyłają pod adresem Redakcyi swoją fotografię w całej figurze, tak ażeby i nóżki były należycie uwydatnione, bez względu czy będą one w pończoszkach, trykocie, czy „in natura". Fotografia zaopatrzona (na odwrotnej stronie) godłem a dołączona do niej zaklejona koperta, w której podane imię i nazwisko (lub pseudonim).

W Redakcyi – fotografia będzie przecięta, górna połowa (twarz, biust po pas) zachowana – zaś dolna połowa reprodukowana w „Bocianie".

O przyznaniu nagrody konkursowej rozstrzyga plebiscyt Czytelników.

Nagrodzona fotografia zostanie już w całości reprodukowaną w naszem Piśmie (o ile właścicielka zgodzi się z tem) z ujawnieniem (zależnie od życzenia) nazwiska, pseudonimu, czy też „anonimowo".

Nagroda konkursowa wynosi **Milion Mkp.** płatne w 2 tygodnie po rozstrzygnięciu konkursu.

Wydawnictwo „Bociana".

OD REDAKCYI. Nasz apel do właścicielek pięknych nóżek nie pozostał bez skutku. Dotychczas zgłosiło się już kilkanaście ich par najrozmaitszej miary i fasonu (niestety! są to tylko fotografie!). Te nóżki – innym mniej w szkole miłości wyrobionym – te nóżki mogłyby w głowie do góry nogami klepki poprzewracać!... Ale nie nam!

Kilka pań przysłało swe podobizny w całej figurze z specyalnem uwzględnieniem przedmiotu konkursowego.

Inne – (milutkie intrygantki!) — przysłały tylko pół fotografii, każąc nam z nóżek domyślać się reszty. Są to przeważnie nóżki bose dające dobre świadectwo o swych właścicielkach.

Niektóre z pań dołączyły w listach rozmaite mniej lub więcej dowcipne uwagi na temat konkursu. Jedna z nich pisze nawet wcale udatny wierszyk który tu z małemi poprawkami (ze względu na Kochanego P. Cenzora) powtarzamy.

Piękna nóżka – rzecz wstydliwa,
Gdy w spódniczce się ukrywa
Gdy uwięziona jest w pończosce
Dając widzieć się po troszce.

Piękna nóżka bez osłonek
Bez pończoszki, bez koronek,
Gdy spódniczka podkasana
Aż do łydki, do kolana
Troszkę wyżej, troszkę dalej
Co się kształtem sama chwali –
Czy różowa czy też biała
To płci pięknej wielka chwała!

Więcej mówić nie potrafię,
Lecz przesyłam fotografię
Bez karety, bez pogróżek
Fotografię moich nóżek
Co do kształtów – tworzę szkołę
Są klasycznie – całkiem gołe
A spojrzyjcie – pod falbanką
Jaka łydka i kolanko!

By nie zdradzić incognita
Maską moja twarz zakryta –
A gdy wygram z nóżek łaski
Przyszlę konterfekt bez maski!

Od Redakcyi. Zaintrygowani mocno – czekamy na dalsze zgłoszenia!



— Wiem, że pani ma dobre serce!
— O tak! ja dla każdego zdjęłabym ostatnią koszulę!...

Na jarmarku.

W zajeździe jednego z miasteczek zwykły jarmark doroczny. Zjazd okolicznego obywatelstwa i włościaństwa ogromny, miasteczko wre i kipi. W miejscowym zajeździe z bocznego pokoju dochodzą głosy jakiegoś bardzo wesołego towarzystwa. Do drzwi puka żebrak odzywając się żałosnym głosem:

— A niech przewielebne osoby ulitują się nad biednym żebrakiem...

Po chwili otwierają się drzwi a w nich ukazuje się oblicze jednego z sąsiednich proboszczów.

— A któż ci powiedział, że to my tutaj jesteśmy, a nie kto inny?... — pyta ksiądz proboszcz.

— Nikt mi nie powiedział, przewielebna osobo!... Domyśliłem się tego, słysząc przez drzwi duchowną rozmowę...

Gorąco!

(sielanka).

Bronia, na schwał dziewucha
Jaś zaś prosty jak świeca
Gawędzili poufale
W kąciku koło pieca.

Piec zimny im jednakże
Gorąco coś być zaczyna,

Skonfiskowano.

Wtem weszła ciocia Broni
Do izby bez pukania.
Egipska awantura,
Ogólne narzekania.

Obiecują poprawę,
Sumiłują się szczerze,
Jaki tego epilog,
O tem w przyszłym numerze.

Ale komu się wcześniej
Wiedzieć o tem zachciewa,
Temu niech własna Muza
Zakończenie dośpiewa!...

Zimna krew i dar spostrzegania.

Opowiadają, że na jednym z zagranicznych uniwersytetów, dokąd zgłasza się stale wiele młodzieży należących do mniejszości narodowych w Polsce, inagurując wykłady na medycynie, zauważył profesor anatomii, że przyszły lekarz powinien się odznaczać zimną krwią i bystrością spostrzegania. To rzekłszy, włożył palec prawej ręki w jeden z otworów cielesnych leżącego na stole trupa, wyjął szybko, oblizał i zwrócił się z zapytaniem do słuchaczów.

— Który z panów potrafi zrobić coś podobnego?

Zgłosił się pan Kohn i powtórzył, jak mu się wydawało, zupełnie dokładnie zabieg, wykonany przez profesora, pewny z jego strony pochwały, jakże się jednak zdziwił, gdy spadła nań tylko jej połowa. Profesor uśmiechnął się i rzekł:

— Że pan masz zimną krew, w to już nie wątpię, co się jednak tyczy bystrego spostrzegania to ono u pana pozostawia nieco do życzenia, gdybyś bowiem je posiadał rozwinięte w całej pełni, byłbyś mógł zauważyć, że ja włożyłem palec wskazujący, a oblizałem trzeci, pan zaś jeden i ten sam!

Grusze kwitną.

Biedna wiosno! Wiosno miła
Coś ty komu zawiniła
Że poetki i poeci
Każdy dziś na ciebie leci!

Fiołek kwitnie — grusza rośnie
A więc pisać trza o wiośnie
Kot zamiauczy, pies zaszczeka
Ocho! wiosna niedaleka.

O! poetki i poety
Jakie wasze złe zalety
Opiewacie kwiaty drzewa
Ale nikt z was nie zaśpiewa

Jak to nieraz dla zabawki
Porzucamy między trawki
Gdzieś pod płot lub wprost na ziemię
Wonne indywidum drzemie.

Muchy wkoło niego gonią
On się reklamuje wonią
Pies go nie tknie, kot go nie zje
Tak jak wasze też poezye!

Ach te obce wyrazy!...

— Czy widziałeś najnowszy portret panny Zosi?

— Nie!

— To żałuj!... Powiadam ci Bazgralski przedstawił ją, jak żywą, jako *syfilidę* na tle południowego starożytnego krajobrazu!...

Domyślna.

Pan Julian zwraca się do panny Frani ze słowami:

— Załóżmy się, że zgadnę, o czem ty teraz Franiu myślisz!

— A to dopiero świnia z pana!... — odpowiedziała Frania, jakgdyby przyłapana na gorącym uczynku.

W odpowiednie ręce.

— Z tej panny Lusi to doprawdy ziółko nielada!

— Nic też dziwnego, że wychodzi zamąż za pewnego farmaceutę... Ziółka to przecież specyalność aptekarzy, oni umieją się z niemi obchodzić...



— Znam jedną malarkę, która zmalowała ładny kawałek...
— No!...
— Ale potem ten frajer z nią się ożenił!

Cięta odpowiedź.

Znana dobrze w drugiej połowie ubiegłego stulecia we Warszawie, a także i u nas, gdyż lato spędzała zwykle w któremś z naszych miejsc kąpielowych lub klimatycznych, ś. p. Lucyna Ćwierciakiewiczowa, była kobietą, która nigdy nie zapominała języka w gębie i nie pozostała dłużną w odpowiedzi. Była ona z tego powodu postrachem wszelkiego rodzaju mądralów, których umiała, jak to powiadają, z miejsca „bić z pantałyku".

Pewnego razu, gdy bawiła właśnie w Rabce, znalazł się przecież młody człowiek, któremu wydawało się, że jest bardzo mądry i dowcipny, założył się też ze znajomymi, że ś. p. Ćwierciakiewiczowa potrafi wprawić w kłopot swem zapytaniem.

W wykonaniu swego zamiaru przystąpił do niej obcesowo na deptaku i zapytał:

— Słyszałem, że pani jest bardzo gospodarną kobietą, a przytem oryentuje się pani szybko... Proszę mi zatem powiedzieć, ile też, zdaniem pani, potrzeba płótna na kalesony dla mnie, bo właśnie chciałbym sobie sprawić kilka par?

Ćwierciakiewiczowa obrzuciła go wzrokiem, uśmiechnęła się złośliwie i odparła:

— Dla takiego zas... zaskrońca wystarczą cztery łokcie!...

Można sobie wyobrazić minę młodego człowieka, gdy się spotkał z tak nieoczekiwaną odpowiedzią.

Dodatkowe świadczenia.

Cudownym trafem udało się panu X. znaleść w tych czasach mieszkanie. Właśnie oprowadza go gospodarz po lokalu, gdy do uszu Iksa dochodzi jakiś przeraźliwy krzyk z poza ściany.

— Czy przypadkiem nie mieszka tam dendysta?... — pyta Iks zaniepokojony.

— Niech się pan dobrodziej nie obawia!... — gospodarz na to uspakajająco — Za ścianą jest moje mieszkanie, a słyszał pan głos mojej córki, która w najbliższym czasie ma zamiar debiutować w operze... Będzie pan miał codziennie koncercik, za który jednak nie jest pan zobowiązany do żadnych dodatkowych świadczeń.



— Łaskawa pani! Lubię grać w otwarte karty!... Pół miliona, gdy zobaczę tą piękną nóżkę „in natura".

— Nie zapominaj pan, że mam dwie takie nóżki!

Dyplomacya.

Minął pierwszy, ale Lili
Myśli zgoła o czem inszem
I nie przyjdzie jej do głowy,
Że się trza ułatwić z czynszem.

Noc w noc spędza poza domem
Lecz czy to się zowie praca?
Skoro Lili regularnie
Zrana do dom sama wraca?

I dziś śpi już do południa,
Bo ją strasznie boli główka
Wtem — wizytę gospodarza
Anonsuje pokojówka.

Lili na to: „Nie przyjmuję,
Jestem chorą i rozbitą,
Czy to wróg, czy też przyjaciel,
Niech dziś wstrzyma się z wizytą!...

Powiedz niechaj mi gospodarz
Awantury nie wyrabia,
Że czynsz będzie zapłacony
Bo jest właśnie u mnie hrabia.

Gdy zaś hrabia przyjdzie do nas
To od siebie myśl mu podasz
Niech ucieka, bo mnie właśnie
— O czynsz nudzi mój gospodarz!".

Zawiodła się!...

W towarzystwie, składającem się z młodych ludzi obojga płci, zadaje pewien facet następującą zagadkę do odgadnięcia:

„Pół „duszy", pół „pana",
Twarda, gładka, rowkowana".

Panna Stasia, przypomina sobie znaną szaradę: „Pół dukata, pół patrona, wygląda jak ogolona..." i odzywa się z oburzeniem:

— Mógłby pan dać sobie spokój z podobnemi świństwami!

— Nie wiem, gdzie tu pani widzi jakie świństwo!... — bronił się facet.

— Przecież to nic trudnego odgadnąć tę pańską niby dowcipną zagadkę!

— Pokazuje się jednak, że to trudniej, niż się pani wydaje!... Pani się myli, sądząc, że ta zagadka jest tem, co pani myśli... pół „duszy" to *szy*, pół „pana" to *na*, czyli razem „szyna"...

Panna Stasia zrobiła niewyraźną minę, ale musiała przyznać racyę zadającemu zagadkę.

Wytłómaczył.

Przeglądając książkę z różnemi aryami z operetek, natrafiła panna Mania na następującą (z „Boccacia"):

Gdy dziewczę podrośnie
I miłość dobrze zna,
W świat spojrzy radośnie,
Amantów pełno ma.

Bo prawdę mówię wam,
i t. d., i t. d. i t. d....".

Nie rozumiejąc widocznie, co oznaczają litery „i t. d.", pyta panna Mania pana Karola o wytłómaczenie, a ten pomyślał krótko i odpowiedział:

— To jest proszę pani zakończenie refrenu tej śpiewki, a brzmi:

„I ta dała i ta dała,
I ta daje i ta da...".

Cztery nogi.

Aptekarz w pewnej małopolskiej mieścinie nawiasem mówiąc stary kawaler, mając zamiar urządzić dla swych przyjaciół kolacyę, zamówił u miejscowego handlarza ryb szczupaka. Wczesnym rankiem zgłosił się Szmul w aptece, pan aptekarz jednak jeszcze spał. Ponieważ wszelkie tranzakcye handlowe i zakupna musiały być załatwiane przez głowę gospodarstwa domowego, aptekarza obudzono i Szmula wraz z szczupakiem wpuszczono do sypialni. Ale pan aptekarz miał widocznie gości tej nocy i nie pozbył się ich jeszcze, na czas zaś konferencyi ze Szmulem, to co mogłoby się wydawać podejrzanem, ulokował za sobą, nakrywając szczelnie kołdrą i odwracając się plecami ku ścianie.

Pertraktacya handlowa ze Szmulem przeprowadzona została bardzo szybko, choć zaraz na wstępie, usłyszawszy cenę za szczupaka, oburzył się aptekarz:

— Za takie pieniądze jeszcze szczupaka tutaj nie widziałem, choć żyję lat już pięćdziesiąt.

A Szmul na to uśmiechając się złośliwie i wskazując na łóżko:

— A ja żyję lat sześćdziesiąt, a nie widziałem dotąd pana aptekarza, aby miał cztery nogi!

W samej rzeczy, z pod usuniętej kołdry wyglądała niedyskretnie druga para nóg, nie wiadomo do kogo należących.

Piękna ogrodniczka.

Piękna ogrodniczka
Ma ten przymiot rzadki,
Że umie wybornie
Pielęgnować kwiatki.

Róże i goździki
Rezedy z powojem —
Podobnie ma ogród
I w serduszku swojem.

Hoduje w niem kwiaty
Różnych klas, „familii"
Nie brak tam żadnego
Oprócz jednej — lilii.

Świat jej nie potępia,
Lecz powtarza w kółko,
Że ta ogrodniczka
To jest „dobre ziółko".

Dobra rada.

Do słynnego rabina cudotwórcy zgłosiła się pani Debora z prośbą o poradę, co czynić, aby się doczekać tak upragnionego potomstwa.

Cnotliwy mąż wysłuchał wywodów proszącej, a poznawszy dokładnie jej stosunki domowe w trakcie czego dowiedział się, że ma męża niedołęgą, a ten mąż ma w sym sklepie subjekta wcale do rzeczy, zakonkludował:

— Masz tu moja córko obwarzanek, który pobłodosławiłem... Po powrocie do domu złamiesz go, jedną połowę zjesz sama, drugą dasz mężowi, środek zaś swojemu subjektowi, a Pan Bóg wysłucha naszych wspólnych modlitw i doczekasz się potomstwa...

— Jeśli ja zjem połowę, a mój mąż drugą połowę — zauważyła petentka — to dla subjekta zostanie chyba tylko sama dziurka?...

— Nu! Właśnie o to się rozchodzi!

Posłuszna rozkazom rabina, postąpiła pani Debora jak polecił i nie minął rok a ziściły się pragnienia jej i jej męża, powiła tęgiego, zdrowego chłopaka.

Jak to bezpiecznie u nas w Krakowie.

Niech kto zaprzeczy, niech mi sam powie
Jak idylicznie w naszym Krakowie
Dźwięczą noże i wytrychy
I bandyta pruje kichy
W dzień czy w nocy bez nadziei
Gdzieś w mordowniach przy kolei
Tam to zbrodni płonie głownia
Gdzie mordownia!
Również można wząść po karku
Koło Krakowskiego Parku!

Wybuch bomby w Krakowie.

(podsłuchana rozmowa).

— Jakże wpłynął ten wybuch na męża kochanej pani?

— Powiadam pani, skutki były dla niego wprost straszne, bo biedaczysko jest, jak pani wiadomo, ogromnie nerwowy... Całe szczęście, że stało się to w piątek wieczór, bo tak, czy owak, świeżą bieliznę dostaje zwykle na niedzielę...



Dama *(wskazując na stolik)*: Czy wolny?

Pan *(z westchnieniem)*: Niestety! żonaty i dzieciaty!

Z teatru na prowincyi.

W chwili gdy scena miłosna dochodzi do punktu kulminacyjnego, zasłona, jak się to zwykle zdarza, opuszcza się dyskretnie.

Pan Zygmunt, należący do złotej młodzieży prowincyonalnej, odzywa się do sąsiada z gorącem westchnieniem:

— Dałbym wiele, gdybym w tej chwili mógł się tam znaleść!...

I wskazał palcem na scenę.

* * *

Z recenzyi teatralnej: W scenie uwiedzenia stawiała artystka, zachęcona głosami z audytoryum, daleko mniej oporu, niż na premierze...

Szewc filozof.

Krytykował swojego czasu szewc dzieło Apellesa, co świadczy pięknie o usposobieniu artystycznem dawnych członków sławetnego zawodu, ich potomkowie nie sprzeniewierzyli się swym przodkom są w każdym calu artystami, a przytem i psychologami.

Świadczy o tem następujące zdarzenie.

Do atelier szewskiego przychodzi pewien młodzian, niosąc w papierze pod pachą parę trzewików do naprawy i zastaje "mistrza" w pozycyi klęczącej przed jednostką przeciwnej płci. Nie działo się nic karygodnego, wykonywał czynność czysto zawodową, biorąc miarę na trzewiki. Gdy dojrzał młodziana, przeprosił damę:

— Pozwoli pani, że najpierw załatwię się z tym panem, bo pani się nie spieszy, a ten biedaczysko ma tylko jedną jedyną parę, a dziś chodzi w pożyczanych!...

— Proszę sobie nie przerywać!... — zauważył młodzieniec. — Nie chciałbym mistrza pozbawiać przyjemności...

— Co się odwlecze, nie uciecze, zresztą szewc, podobnie jak doktor, jest nieczuły na to, co widzi!...

Także spadek.

— Odziedziczyłem po swych rodzicach wprawdzie kamienicę, ale dość zadłużoną...

W każdym razie jesteś odemnie szczęśliwszy... ja mam po ojcu, który był austryackim urzędnikiem, hemoroidy, po matce, należącej do krakowskiej koltuneryi, urojenie wielkości...



— Ludzie mówią, że żyjesz na dużej stopie!

— Tak jest! Do tego potrzeba by kobieta miała małą stópkę!

Dziad i Baba.

(przenicowana powiastka).

Był sobie dziad i baba
Bardzo starzy oboje,
Ona kaszląca słaba,
On skurczony we dwoje.

Mieli chatkę maleńką,
Jakie dzisiaj już giną,
A w niej łoże małżeńskie,
Z nieodzowną pierzyną.

Z pod niej często wzdychali,
Aby Bożym rozkazem,
Kiedy śmierć ich zabierze,
Wzięła z pierzyną razem.

Doczekały się głosy
Dziadowskie wysłuchania
I wysłano Kostusię
Celem próśb wykonania.

Słyszą do drzwi pukanie...
„Kto tam?" „Otwórzcie proszę
Posłuszna waszej woli
Śmierć jestem skon przynoszę!...".

Dziad i baba ze strachu
Głębiej w bety się wbija
„Kiedy ci się śpieszyło,
Poczekaj se bestya!...".

I byłaby śmierć pewnie
Bardzo długo czekała,
Aż znudzona nareszcie
Kominem wleść musiała.

Nie pomogły lamenty
Bogobojnej rodziny,
Wzięła dziada i babę
Jak swoich z pod pierzyny.

Stratę ich spadkobiercy
Gorąco opłakali,
Chatką się podzielili
A pierzynę sprzedali!

Baletnica: Znawcy utrzymują, że mam przyszłość *przed sobą*...

Dziennikarz: Ale milczą o tem, co masz *za sobą*: przeszłość!...

Zmiana zatrudnień.

W zaloty do swej Magdy
Przychodzi młody Grzegórz
Stateczny, pracowity
Więc czegóż żądać, czegóż?

Choć mieszka w wsi sąsiedniej
Za górą — hen! daleko
Poczciwy Grzegórz nosi
Na targ do miasta mleko.

I dziewka pilna pracą
Swój przyszły posag zdwaja
Poczciwa Magda nosi
Na targ do miasta jaja.

Codzień się spotykali
W gaiku niedalekim
Gdy Magda szła z jajkami
A Grzegórz znów szedł z mlekiem.

Raz się porozumieli!
Gdzie cichy brzeg ruczaja
I Magda ma dziś mleko
A Grzegórz nosi jaja.

Także artystka filmowa.

(podsłuchana rozmowa).

— Powiadasz zatem, że to artyska kinowa?... Gdzież można widzieć jej występy?

— Gdzie ci się podoba, nawet w twojem mieszkaniu... na prześcieradle i

Skonfiskowano.

Na wyższych studyach.

Podczas wykładu chirurgii zwraca uwagę profesor, że złośliwy nowotwór zwany rakiem, lokuje się u człowieka najczęściej w miejscu, podlegającem jakiemuś drażnieniu. Na potwierdzenie słów swych podał, iż u naszych górali, palących namiętnie fajkę, spotykamy się bardzo często na wargach ust.

Wywody profesora zapamiętał sobie dokładnie jeden ze słuchaczów i gdy w kilka dni potem badał w ambulatoryum chorego, u którego skonstantował raka w okolicy kiszki odchodowej, na zapytanie profesora, co mogło wywołać chorobę, odpowiedział bez namysłu:

— On miał palić fajkę.

Rzecz gustu.

Trzy szwaczki, którym miłość
Od dawna nie jest obca
Zwierzały się, jakiego
Chciałaby każda chłopca.

Mój musi być brunetem! —
Tak pierwsza zapewniała,
Wąs czarny, siwe oczy,
Postawa okazała!...

A mój, oświadcza druga,
Gdy mam mu być wzajemną
Powinien mieć pieniądze,
I puszczać je wraz ze mną!

Mój przyszły — rzecze trzecia
Spuszczając smętnie głowę,
Niech ma koszule nocne
Koniecznie kolorowe!...



— Nadszedł maj: zieleń, słowik — upajające noce! Och! jakże chciałabym dzisiaj być w gabinecie pierwszorzędnej restauracyi!

Muzykalne meble.

U handlarza starych mebli
Na ulicy na Szpitalnej
Spotkały się stołek z sofą
Przez wypadek wprost fatalny.

— Cóż ty stary, nędzny chamie!
Skąd pochodzisz — rzecz niepewna
Wobec ciebie ja wyglądam
Już co najmniej jak królewna.

— Hm! — rzekł stołek — własna chwalba
Śmierdzi — to rzecz oczywista
Ty się pytasz kto ja jestem?
Otóż dowiedz się: artysta!

Brałem udział raz w Koncercie
Pomnij w nędznym swym dowcipie;
Usiadł na mnie jakiś tłuścioch
Gra wirtuoz — a ja skrzypię.

Co to było za wrażenie!
Koleżanko ze Szpitalnej
Aż zaczęli wszyscy psykać,
Żem ja taki muzykalny.

To był tryumf! nie zapomnę!
Ach! to była dla mnie chwała!
Czyś ty kiedy panno Sofo!
Przy muzyce też skrzypiała?

Sofa na to: Tyś od tłumów
Zbierał laury w wielkim świecie
Ja skrzypiałam zaś dla dwojga
Bez muzyki — w gabinecie!

Do serc litościwych!

Z okazyi obchodów narodowych, przyjazdu obcych gości i innych podobnych uroczystości dekoruje Województwo krakowskie swój gmach flagami o tak świeżych barwach, amarant przeszedł w musztardę, biały kolor w popiół, iż należałoby pospieszyć z doraźną pomocą i rozpisać składkę narodową celem sprawienia naszej naczelnej instytucyi chorągwi, odpowiadających jej godności i powadze chwili. Podobno w tym celu zawiązał się już obywatelski komitet.

Planty.

Aj! powiedzcie żydki
Powiedzcie w tej chwili
Coście z Plant Dietlowskich
Do dyabła zrobili?

Drzewa połamane
Wygniecione trawki
Pogięte baryery
Zgruchotane ławki!

Kto was to nauczył
Robić takie zbytki?
Powiedzcie natychmiast
Ukochane żydki!

Na to odpowiedział
Jeden mądry rebe:
Nie rób pan kłopotu
Bo to nad potrzebę.

Wszak Magistrat także
Planty dzielnie niszczy
Lecz o jego grzechach
Nawet mysz nie piszczy.

Facecye autentyczne.

Znany ze swego dowcipu i ciętości ś. p. hrabia Wojciech Dzieduszycki, oprowadzał raz jednego ze swych znajomych po Wiedniu, gdzie stale, jako poseł do parlamentu przebywał. Zwiedzili oczywiście także i budynek parlamentarny, przy oglądaniu go, hrabia Dzieduszycki objaśniał przybysza w sposób następujący:

— Ci robią na głowę tamtym — to rzekłszy wskazał na miejsca zajmowane w parlamencie przez lewicę i prawicę, a następnie, kierując wzrok swój w stronę loży dziennikarskiej, dokończył — a ci biorą to na papier i puszczają w świat!...

* * *

Tenże sam hr. Dzieduszycki bawił pewnego razu u jednej ze swych przyjaciółek na letnim wypoczynku. Podczas śniadania zwróciła się hrabina, gospodyni domu, do służącego Tomasza z wymówką:

— Tyle razy mówiłam ci już Tomaszu, abyś, podając jajka na miękko, nie dawał nigdy srebrnych łyżeczek!

— A dlaczego, pani hrabino, jeśli wolno wiedzieć? — rzucił pytanie hr. Dzieduszycki.

— Bo srebro od miękkich jajek czernieje!... — odpowiedziała zagadnięta.

Usłyszawszy to, puknął się hr. Dzieduszycki palcem w głowę, uśmiechnął się sam do siebie i rzekł:

— A to stary osioł zemnie!... A tyle razy zachodziłem w głowę, z jakiego powodu zczerniała tak moja srebrna papierośnica!...

Powiedziawszy te słowa, wyciągnął ją z kieszeni spodni i przełożył do kieszeni surduta, dodając do siebie półgłosem:

— Odtąd będę ją tutaj nosił...

* * *

Opowiadając tejże samej hrabinie o swym pobycie ostatnim w Egipcie, zauważył między innemi:

— Niech sobie pani hrabina wyobrazi moje zdziwienie, jakiego doznałem, kąpiąc się pewnego razu w Nilu... Właśnie wyszedłem na brzeg i suszyłem się do słońca, gdyż nie wziąłem ze sobą ani ręcznika ani prześcieradła, gdy na drugim brzegu zebrała się gromada krajowców, głównie kobiet i dzieci, wznosząc gromkie okrzyki: *Majaja Majaja!...* Byłem pewny, że oni umieją po polsku i zachodziłem w głowę, skąd się języka naszego nauczyli, ale później wytłómaczył mi jeden z mych znajomych, że słowa te znaczą w ich języku: „Witaj obcy przybyszu!...".

Na czasie.

Kto chce sprawić przyjemność,
rodzinie nieboszczyka,
na mowcę żałobnego
niech prosi Tobiczyka.



— Tu nas nikt nie ujrzy!... O luba! spełń moje pragnienia.

— Ach nie tak namiętnie! Respektuj pan moją...

— Cześć?

— Ach! nie! moją nową bluzkę.

Chciałbym..

Chciałbym być kwiatkiem
Różą czerwoną
I upaść z krzaka
Na twoje łono!

Chciałbym być ptaszkiem
W twoim ogrodzie
Śpiewać ci piosnkę
W wieczornym chłodzie.

Chciałbym na nóżce
Twej być falbanką
Albo podwiązką
Ściskać kolanko.

Ale najchętniej
Niech pchłą zostanę
I wskoczę w miejsce
Co zakazane!

Bieda z głuchymi.

Pani Eulalia wzdycha rzewnie:

— Ach, ile dałabym za to, aby być mężczyzną!..

Pan Agapit, przesłyszawszy się widocznie, dodaje, kiwając głową:

— Oczywiście, chciałaby być dobrodziejka z nim sam na sam!...

„Ogonkowy" humor.

Ogonek przed sklepem, w którym sprzedają jaja. Ich amatorki zabawiają się tymczasem rozmową.

— I powiedz, pani kochana, jak to może być, aby jajka były takie drogie. Przecież kury jeszcze nie zastrajkowały?

— A czy to pani nie wie, ile ich na wojnie wyginęło i to zawsze parami!... Nie można się dziwić, że te, które zostały idą w górę.

Z listów Hermogenesa Klapy



Kochana Redakcyo!

Pokazuje się jednak, że nie zawsze potrafi człowiek dotrzymać swego przyrzeczenia. Zapowiadałem w poprzednim liście, że ten napiszę już z Sahary, gdzie mam zamiar odbyć kuracyę słoneczną, tymczasem tak się złożyło, że zamiast na południe musiałem pojechać na północ, t. j. do Lozanny, aby w zastępstwie Poincarego wziąć udział w obradach konferencyi i wytłumaczyć Turkom na rozum, aby się zbyt nie sztorcowali i oddali, co komu należy, t. j., aby się nafta w Mossulu dostała w te ręce, które jej najbardziej potrzebują. Skutkiem tej podróży nie mogłem wziąść udziału w uroczystości zaślubin angielskiego księcia Yorku z panną Boves Lyon, dokąd byłem zaproszony, jako jeden z drużbów, musiałem także odmówić prezydentowi Hardingowi, który w tym właśnie czasie urządza corocznie wielkie polowanie na grzechotniki.

Zaraz po przybyciu do Lozanny Ismet paszy udałem się do jego kwatery i dowiedziałem się z jego własnych ust, że jest zdecydowany podpisać układ pokojowy i że wszystko jest już w tym celu przygotowane, t. j. i pióro i atrament, rozchodzi się tylko o drobnostkę, mianowicie, aby Europa przyjęła wszystkie warunki, jakie jej Turcya podyktuje.

A, że warunki, stawiane przez Turków, nie zawsze nadają się do przyjęcia, o tem miałem się sposobność sam przekonać, występując tym razem tylko w skromnej roli rzeczoznawcy. Otóż w hotelu, w którym Turcy zajmują kwatery, wybuchła pewnego wieczora prawdziwie arabska awantura. Jedna z pokojówek narobiła tyle krzyku, iż cały hotel został w okamgnieniu zmobilizowany, mnie zaś przypadła rola tłomacza i pośrednika. Na moje zapytanie, co ją spowodowało do tak znacznego natężenia organu głosowego, odpowiedziała skromna „kapłanka ogniska hotelowego":

— Nie z jednego pieca chleb już jadłam i byle czem pierwszy lepszy z mężczyzn mi nie zaimponuje.. Ale to, co mi ten Turek pokazał, pokazał, poprostu zamroziło krew w moich żyłach...

— Cóż takiego?... — zapytałem, sam mocno zaciekawiony.

— Niech pan sobie wyobrazi panie Klapa — mówiła do mnie zupełnie już zrównoważona, gdyż kobiety mają do mej osoby ogromne zaufanie — rozmawialiśmy sobie z tym Turkiem w jego numerze tak spokojnie, jak ja teraz z panem. Ja nie umiem po turecku, on zaś po francusku, udało nam się jednak jakoś porozumieć na migi i wszystko było już na dobrej drodze, gdy w tem nagle rozpina się i wyciąga ze spodni coś takiego, że w pierwszej chwili, zamarł mi głos w gardle, a potem, sama nie wiem dlaczego, zaczęłam krzyczeć...

— A cóż to było takiego?... — badałem w dalszym ciągu.

— Albo ja wiem!... — odparła — zdaje mi się jednak, że to musiał być nóż lub inny przyrząd, jakiego Turcy używają przy rżnięciu kobiet... Niedawno czytałam dopiero o rzezi Ormian. nic też dziwnego, że byłam w strachu sama o siebie.

Wobec niejasności sprawy zwróciłem się o informacye do owego Turka i z jego własnych ust dowiedziałem się, że ów przedmiot, jaki wyjął ze spodni, czem się pokojówka tak przeraziła, nie był to ani miecz, ani pugnał, ani inne podobne śmiercionośne narzędzie, ale zupełnie niewinny futerał na parasol, który zdjął na ulicy, gdy deszcz zaczął padać i schował do kieszeni, w hotelu zaś chciał go położyć na stole, aby o nim nazajutrz nie zapomnieć. Strach ma wielkie oczy, pokojówka futerał na parasol wzięła widocznie za coś innego i stąd nieporozumienie, które szczęśliwie udało mi się załagodzić, z czego obie strony, tak Turek, jak i pokojówka, są widocznie najzupełniej zadowolone, a moje znaczenie jako pośrednika i rzeczoznawcy ogromnie się wzmocniło. Jeśli zatem układ łożański dojdzie do skutku, możecie być pewni, że to nie czyja inna ręka, lecz klapy, który za nie ma wszystkie sprawy, odnoszące się do jego osoby, naprzykład do Afryki, jeśli w grę wchodzi interes ogółu.

Ale co się odwlecze to nie uciecze. Niech się tylko skończy konferencya w Lozannie, pojadę do Afryki i to bez strachu, bo nie wątpię że znają mnie i czują wobec mnie respekt nawet tamtejszn krokodyle.

Bardziej, niż podróży do Afryki, obawiam się wycieczki na kongres feministek włoskich, gdzie mam wygłosić referat na temat, czy kobieta czy mężczyna ma być na górze, aby się zadość stało prawom natury,

Skąd zatem i kiedy napiszę list następny, wolę z góry nie obiecywać, aby nie stało się coś podobnego, jak z zapowiedzią z przed dni czternastu, bo człowiek strzela a Klapę noszą losy nieraz tam, dokąd się wcale nie wybierał.

Zatem... *au revoir* znowu za dwa tygodnie!

Klapa.





Całus nie jest bagatelka,
A całować — sztuka wielka,
Aż oboje biorą dreszcze,
A ofiara szepta: „Jeszcze"!

Przy egzaminie.

Przy pierwszym egzaminie prawniczym egzaminował z prawa kościelnego na zmianę profesor tegoż przedmiotu na wydziale teologicznym, znany z swej łagodności i uprzejmości w przeciwieństwie do świeckiego profesora.

Pewnego razu ksiądz egzaminator zadał kandydatowi pytanie, jakie są przeszkody do zawarcia małżeństwa, a gdy tenże nie mógł sobie dać rady z odpowiedzią i wyliczyć wszystkich przypadków, chcąc mu dopomódz, wskazał palcem na siebie, dając przez to do zrozumienia, że jedną z przeszkód jest stan kapłański. Ale kandydat widocznie źle zrozumiał jego giest, gdyż odpowiedź jego brzmiała:

— Jedną z przeszkód jest także niemoc płciowa...



Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. Drukarnia D. F. Friedleina w Krakowie, pod zarz. L. Gronusia.

ŻAL...



Ma dobry gust
Chwalił mój biust
Skonfiskowano.